Rok XXXIV Niedziela 20 lutego 1927 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 8

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł.
Zagranicą rocznie 29 zł.
Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń:
60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja:
Lwów, ul. Ormiańska 13.
Administracja:
Plac Trybunalski 1.
Konto czekowe P. K. O.
Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Kilka uwag o akcji na czasie.

Wśród rozmaitych odruchów przeciw dzisiejszemu zepsuciu niemałą wagę ma tegoroczny miniony tydzień przeciwalkoholowy. Źle się wyraziłem miniony, bo tydzień ten — jak należy ufać — trwa jeszcze i trwać będzie dalej. Przemieni się na rok przeciwalkoholowy. Albowiem przy pracy nad urządzeniem tego tygodnia dochodzi się do zamierzeń, które w krótkości zamyślam podać.

Rozpoczęta akcja ma bezsprzecznie znaczenie wielkie. Jest ona jednym kwiatem w wieńcu, jaki splata Kościół i zdrowe społeczeństwo świeckie. Do innych kwiatów zaliczyłbym zakładanie stowarzyszeń młodzieży, ustanowienie święta Chrystusa-Króla, modlitwy o powołania kapłańskie, walkę z pornografją obrazów i literatury, walkę z pogańskiemi strojami i tańcami i t. p. Wszystko to jest niczem innem, jak ocknięciem się i wołaniem o ratunek. Skutki tego może nie dziś i nie jutro zobaczymy, ale w każdym razie nastąpią one. Chodzi tylko o to, by rozpoczętą akcję podtrzymywać i śmiało kroczyć do wytkniętego celu.

Jeżeli zbożna ta akcja, zdążająca do prawdziwej sanacji, walczy z występkami powojennemi, to nie mniej wystąpić ona musi przeciw występkom głęboko zakorzenionym, bo przedwojennym, a właśnie jednym z takich to pijaństwo. Powiedziałem we wstępie, że tydzień przeciwalkoholowy przedłuży się w rok. Jak to rozumieć? Chcąc, by nawoływanie do wstrzemięźliwości znalazło odźwięk w całem społeczeństwie, nie poprzestaniemy na jednym odczycie, czy wykładzie; nie ograniczymy się do jednej tylko organizacji, ale pracę musimy rozszerzyć i skalę jej powiększyć. I tak: zaczynając od tygodnia przeciwalkoholowego, zaczynamy od nabożeństwa i odpowiedniego kazania. Dalej: wciągniemy do tej pracy ludzi świeckich (w tym wypadku najlepiej lekarzy), by słuchacze wiedzieli, że przeciw pijaństwu występują nie tylko księża, ale i ci (lekarze), którzy — jeżeli chodzi o zdrowie ciała — coś więcej od nas mogą powiedzieć. Dajemy im zatem głos na jakimś ad hoc zwołanem zebraniu parafian. Ale i tu nie koniec, bo referat taki będzie bardzo ogólnikowy. Musimy coś dać mężczyznom i kobietom osobno, musimy i ich podzielić na kilka części. A więc: matki, ojcowie, młodzież (akademicka, pozaszkolna, szkolna), wojsko, włościanie, robotnicy, rzemieślnicy, słowem, kogo tylko parafja posiada. A zatem to już praca nie na tydzień, ale przynajmniej na rok. Jeszcze nie koniec. Parafje niektóre są bardzo rozległe. Składają się bowiem z kilku, a nawet z kilkunastu gmin. Wypada zatem poruszyć całą parafję, jej wszystkie zakątki, a nie tylko miejscowość, gdzie przebywa proboszcz. Do tego nadają się jedynie popołudnia niedzielne (i to tylko jesienne lub zimowe). Zapowiedzieć na ambonie, że dziś tam a tam przyjedzie ksiądz, niech się wszyscy zejdą w szkole, czy w domu ludowym. Takich niedziel będzie więcej, bo i wiosek w parafji jest niemało, a do każdej należy zaglądnąć i sprawę pijaństwa poruszyć. Powiedziałbym nawet, że większy nacisk należy kłaść na wieś, aniżeli na miasto, zwłaszcza, gdy to miasto jest spokojne. Nie znaczy to, by wieś bardziej się rozpijała. Mam na myśli co innego. Przed kilku laty wyszła chwalebna ustawa o znoszeniu szynków, która niestety w większej części została na papierze. Jeżeli zatem uświadomimy lud, że ustawa taka jest, jeżeli powiemy mu, że rząd myśli, względnie myślał o tem, by pasorzyta ze wsi usunąć, to uwagi nasze z pewnością nie będą rzucaniem grochu o ścianę. Odczyt nasz może nie wielu zyska zwolenników całkowitej abstynencji, ale zato może niejedną karczmę ze wsi usunąć, a zatem usunąć okazję do rozmaitych wykroczeń. Wystarczy o tem w referacie napomknąć, a po skończeniu zebrania „pogadać" z wójtem i kilku znaczniejszymi gospodarzami. Oni zbiorą podpisy i sprawa postąpi o krok. Gdyby zaś deklaracja taka gdzieś po drodze „utknęła" (bo i to się zdarzało), trzeba sprawę tę odnowić, udać się do wyższej instancji, a zwycięstwo pewne.

Jeszcze jedna uwaga: Jeżeli chodzi o ludzi, którymby można powierzyć akcję usunięcia szynku ze wsi, to niema lepszych nad młodzież. Wybrać kilku energicznych i obrotnych parobczaków, przemówić im do ambicji, a możemy być pewni, że ten zapalny materjał, jakim jest polska młodzież, ucieszy się zaufaniem, jakiem ją darzymy, weźmie sobie „na ambit" i „ad captandam benevolentiam" duszpasterza, czy ojców wsi, pomyślnie załatwi sprawę.

To właśnie miałem na myśli, mówiąc o „roku przeciwalkoholowym“, bo praca ta, jeżeli ma być solidnie wykonana, faktycznie więcej zabierze czasu niż tydzień. Ów tydzień, to tylko bodziec do tej pracy i jej początek, a raczej wznowienie. To tylko „wstęp“, a „rzecz właściwa“ musi pociągnąć za sobą następne tygodnie i miesiące. Pamiętajmy, by w akcji tej nie opuścić żadnego stanu, ani żadnej organizacji. Począwszy od dziatwy szkolnej, a skończywszy na „Sokołach“, czy innych organizacjach ludzi starszych, musimy kolejno do wszystkich przemówić, uwzględniając poziom umysłowy, zatrudnienie słuchaczy, czy okoliczności, w jakich oni się znajdują. Do pracy tej należałoby wciągnąć wszystkie zrzeszenia i organizacje. Wszędzie chętnie nas przyjmą i pomogą, tylko zacznijmy i wytrwajmy!

X. Michał Milewski.

Do artykułu „Pod rozwagę“.

W numerze 4. „Gazety Kościelnej“ z dnia 23 stycznia 1927 r. znajduje się artykuł p. t. „Pod rozwagę“. Autor, podpisany pseudonimem „Urbanus“, prawdopodobnie jest kapłanem i to z miasta uniwersyteckiego. Spotykam się często z kapłanami, którzy ukończyli studja teologiczne na uniwersytecie: bardzo dużo o sobie rozumieją i patrzą się nieco z politowaniem na kapłanów, którzy kształcili się w seminarjach diecezjalnych. I ze wspomnianego artykułu można wyczuć podobnę nutę. Tymczasem życie dowodzi, że kapłani, kształceni nie na uniwersytetach, — zwłaszcza obecnych, przepojonych duchem racjonalizmu i pychy, — lecz w seminarjach, daleko więcej zdziałali nieraz dla Kościoła i Ojczyzny, niż ci z uniwersytetów. Gorliwość, gorącość wiary zastępuje znakomicie tytuły.

Dobrze będzie, jeśli zostanie po dawnemu, uczenie w seminarjum nie przeszkadza wiele profesorowi pracować na niwie społecznej, czy duszpasterskiej, owszem dodaje bodźca i namaszczenia. Przykładem ś. p. X. Infułat Federkiewicz z Przemyśla, X. Infułat Łękawski i X. Prof. Łabuda i wielu innych wielkich mężów w Kościele Bożym. Widzieliśmy pracę duszpasterską tych kapłanów profesorów; praca profesorska nie przeszkadzała im w pracy duszpasterskiej i w znakomitem prowadzeniu swoich referatów w Kurji Biskupiej. Jeśli usuniemy z siedziby Biskupa kapłanów profesorów, któż będzie spełniał obowiązki referentów i doradców konsystorskich?

Pisze dalej szanowny autor, że dobrzeby było oddać prowadzenie kancelarji parafjalnej urzędnikowi świeckiemu. Po pierwsze, skąd wziąć pieniądze na opłacenie takiego pana u nas, skoro nasze parafje nie mogą utrzymać organisty zdolniejszego, a nawet dzwonnika i „kalikancisty“. Na taki luksus może sobie pozwolić parafja św. Aleksandra w Warszawie lub może jeszcze jaka inna w dużem mieście. Po drugie, wiadomo, że taki urzędnik nie zawsze stanie na wysokości swego urzędu, a jego błędy spadną na karb urzędu parafjalnego, a w następstwie Kościoła. Niech kapłani sami prowadzą kancelarje parafjalne, bo to umożliwia im kontakt z parafjanami. Jest rzeczą pastoralnej, dalej zjazdów kapłańskich, wizytacyj biskupich dążyć całą siłą do tego, aby kapłanów, prowadzących kancelarje paraf. przysposobić do możliwie najlepszego, najbardziej zgodnego z duchem Chrystusowym spełnienia tego trudnego obowiązku.

Pragnie też autor, aby nieboszczyków w miastach niesiono bez kapłana na cmentarz, a tam „odbierał“ by go kapelan cmentarny, jakiś nieborak deficjent. Otóż w miastach naszych zwłaszcza we Wschodniej Małopolsce jest to niemożliwe; wywołałoby to rozgoryczenie parafjan i pchnęłoby ich nawet w objęcia niepożądanych, a czekających tylko na to gości. Kapłan deficjent, pełniący funkcje grabarza, mieszkający razem z grabarzami obok cmentarza, to jest coś przykrego, co nie powinno mieć miejsca. Zresztą odprowadzanie zmarłego na cmentarz jest też duszpasterstwem, bo powaga kapłana, milczenie, modlitwa, czy śpiew uczą ludzi, jak mają się zachowywać w czasie pogrzebu. Gdyby nie kapłani (pobożni) towarzyszący pogrzebom, nasze katolickie pogrzeby zamieniłyby się w maskaradę. Niechże tedy i w tej sprawie zostanie „status quo ante“. Najsmutniej się przedstawia ostatni rozdział artykułu, gdzie jest mowa o tem, aby w miastach wikarym odebrać godziny religji w szkołach, a ograniczyć ich pracę do konfesjonału i kółka rolniczego. Właściwie, co ma robić X. wikary, a jeszcze więcej co X. proboszcz? Odjąć mu pracę w szkołach, nie kazać mu prowadzić pogrzebów, kancelarję parafjalną oddać urzędnikowi, a on ma pracować w kościele i w organizacjach oświatowych. Tak radzi „Urbanus“. Toby jednak nie było ani zgodne z duchem Ewangelji, ani praktyczne w ziemskiem tego słowa znaczeniu. Uczenie dzieci religji jest najistotniejszą częścią duszpasterstwa. „Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie“ — rzekł P. Jezus. Tego obowiązku nie wolno kapłanom parafjalnym z rąk wypuścić, a tworzyć osobnej kasty katechetów, zamkniętych w sobie, zlaicyzowanych, nie stykających się z pracą parafjalną. Są wprawdzie u nas księża prefekci, ale znaczenie ich, wpływ ich na dzieci i nauczycieli maleje w miarę ich oddalenia się od parafjalnego życia, a rośnie w miarę ściślejszego kontaktu z X. proboszczem i XX. wikarymi.

Nie należy o tem zapominać, że w miastach naszych katolicyzm jest tylko zewnętrznym, a życie jest pogańskie. Pewne sfery inteligentne okazują wielką skłonność do nagięcia kapłana do swoich manier, zwyczajów, do zeświecczenia go; chcą, żeby brał udział we wszystkich zabawach, dancingach, zjazdach, ale wcale nie w tej intencji, by im przypominał odwieczne prawdy Boże, lecz by dekorował ich życie. Wie o tem każdy kapłan, jak trudno w tych okolicznościach kapłanowi utrzymać się na poziomie swego stanowiska, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Vos estis sal terrae“. Nieraz bywa — namawiają go: „proszę jeść, pić, tańczyć“ — a gdy się zapomni, gardzą nim, wyśmiewają go. I to wiadomo, że kapłan parafjalny łatwiej się oprze pokusie, że się wytłumaczy swą pracą w parafji i opuści nieodpowiednie towarzystwo, ale kapelan, czy katecheta-prefekt nie tak łatwo zdobędzie się na cywilną odwagę. Tu już widoczny ujemny wpływ, ujemna strona osobnych katechetów.

Nieraz w szkołach naszych dzieją się rzeczy, niezgodne ani ze wskazaniami pedagogji, ani religji. Katecheta czyni uwagi, prosi, błaga, a czy robi sobie co kto z jego uwag? On taki nauczyciel jak i my — mówią — i praca, trud katechety daremny. Gdy jednak przyjdzie do szkoły X. proboszcz lub w jego zastępstwie X. wikary i zrobi uwagę w sprawie religji, moralności, mody, teatrów, kina i t. p., to uwaga jego znajduje chętniejszy posłuch.

Nie może tedy być mowy o tem, aby w miastach redukować liczbę XX. wikarych; owszem tam, gdzie są starsi proboszczowie lub katecheci, należy liczbę pomnożyć

i należy ze strony władz kościelnych postarać się o to, aby każdy XX. proboszcz i wikary mógł w każdej chwili zastąpić w szkołach wszelkich kategorji X. katechetę, gdy jako chory lub stary opuści godziny religji. Obecnie robi się w tej kwestji wielkie ceregiele tak, jak gdyby X. wikary inną skończył teologję, niż X. katecheta i mniej umiał religji. Jeżeli się zredukuje w miastach liczba XX. wikarych, kto będzie jeździł do chorych w czasach epidemij, które nie są rzadkością, kto będzie spowiadał w adwencie i wielkim poście? XX. prefekci, zanurzeni po uszy w szkołach, nie pomogą, choćby i chcieli, bo zaraz nauczycielstwo szemrze, że się wprowadza nieład, do którego są nieprzyzwyczajeni z powodu stałych katechetów.

Wielu starszych kapłanów jest zdania, że nie powinno się zaprzęgać osobnego kapłana do pracy oświatowo-społecznej, bo dzisiaj ta praca jest w modzie i pewne sfery chętnie lubią powtarzać zdanie, że tylko ten kapłan jest kapłanem, który pracuje w świeckich towarzystwach, a reszta kapłanów, choćby najgorliwsi ludzie, to nicponie. Raczej XX. prefekci mogą pracować w związkach, rozumie się nie jeden, — z powyższych względów, — ale wszyscy, ilu ich jest w mieście; księża zaś wikarzy powinni od czasu do czasu pomagać tylko. Wreszcie nie wolno usuwać XX. wikarych od nauczania religji w szkołach miejskich, bo stykanie się z młodzieżą jest koniecznem dla utrzymania ducha kapłańskiego u młodych kapłanów. Młody wikary, przygnębiony, oszołomiony wirem miasta i zgorszony brutalnością życia, podłością starszych, znajduje wśród dzieci właściwe sobie środowisko, odświeża się, odmładza duchowo — a nieraz i zdrowie odzyskuje. Jeśli bowiem przebiegnie miasto wzdłuż i wszerz, idąc do szkoły, ma sposobność zaczerpnąć świeżego powietrza, rozprostować swoje kości, skurczone w konfesjonale.

Wcale nie zgrzeszył Urbanus, pisząc swe uwagi, bo jako obywatel ma prawo wypowiadać swoje myśli, no i dał mi sposobność nawzajem podzielić się ze współbraćmi swojemi przekonaniami. Ruch jest życiem!

X. Mikoś Jakób, katecheta w Sanoku.

Jeszcze o kwestji ruskiej.

(Dokończenie)

II. Epoka ukraińska.

Profesor ruskiego gimnazjum we Lwowie Romańczuk, poseł na sejm krajowy, na jednem posiedzeniu sejmowem wygłosił mowę pełną miłości i życzliwości dla Polaków. X. metrop. Sylwester Sembratowicz mowę tę poparł, a obecny na posiedzeniu namiestnik Kazimierz hr. Badeni obydwie te mowy aprobował gorąco.

Czy ta inscenizacja ugody polsko-ruskiej była uplanowana, czy przypadkowa, tego zwykły śmiertelnik z gazet skonstatować nie mógł; dość, że po wygłoszeniu tych mów, prasa polska uderzyła w kotły i bębny i odegrała hymn na powitanie nowej ery — ery wspólnego pożycia dwóch bratnich narodów, zamieszkujących jedną ziemię.

Wkrótce potem namiestnictwo lwowskie wydało okólnik, który pozwalał stronom wnosić podania do władz w języku małoruskim (fonetyką), a odnośna władza miała podanie załatwiać w tym języku, w jakim podanie było wniesione[1]). W ten sposób fonetyka została upaństwowiona i równouprawniona z państwowym językiem niemieckim, którego to przywileju ponoś nie miał dotychczas język staroruski. Święto-jurcy dotychczas w pismach urzędowych posługiwali się językiem niemieckim.

OO. Zmartwychwstańcy we Lwowie przy ul. Piekarskiej zakładają internat, w którym młodzież wyłącznie ukraińska miała się wychowywać w duchu katolickim i narodowym. X. Walerjan Kalinka, pierwszy rektor tego internatu, przybiera sobie do pomocy O. Bańkowskiego, byłego kanclerza kurji biskupiej w Chełmie.

Sejm krajowy, ku wielkiej irytacji św.-jurców, wotuje dla internatu OO. Zmartwychwstańców roczną subwencję w kwocie 4000 zł. Co roku przy dyskusji budżetowej w sejmie moskalofile pozycję „Internat OO. Zmartwychwstańców 4000 zł.“ namiętnie zwalczali. Niezrównanym szermierzem na tej arenie był adwokat z Żółkwi dr. Korol. Wogóle przy uchwalaniu budżetu Rusini przed całym światem roztaczali swe żale i biadali na szlachtę polską, której wszystkie swe nieszczęścia przypisywali.

Zniewaga wyrządzona przez Ukraińców X. drowi Fijałkowi, profesorowi uniwersytetu we Lwowie, zniszczenie barbarzyńskie auli uniwersyteckiej pod wodzą Kratta, zamordowanie Andrzeja hr. Potockiego, piekielna muzyka w sejmie pod batutą kapelmistrza Starucha, ekszandarma austrjackiego, posła z Brzeżan, strajki rolne, wszystko to środki strategiczne, jakie Ukraińcy zastosowali celem zdobycia wolnej i niezawisłej „Wielkiej Ukrainy“.

Prasa ruska, usprawiedliwiając karkołomne poczynania Ukraińców, pisała, że „naród ruski, a zwłaszcza młodzież ukraińska, gnębiona i uciskana przez Polaków, rozpaczliwych chwyta się środków“.

W roku 1918 i 1919, w czasie wojny polsko-ruskiej mieliśmy sposobność poznać najlepiej charakter, kulturę i rycerskość herojów ukraińskich.

III. Jak się nam wobec narodu ruskiego zachować?

Przyznać należy, że lud ruski, w gruncie rzeczy poczciwy, zgodliwy, wierzący, do cerkwi i obrządku gr. ogromnie przywiązany, jest przez agitatorów bałamucony i ogłupiany. Przewódcy ludu ruskiego, przeważnie synowie ruskich księży, adwokaci, profesorowie gimnazjalni, nauczyciele szkół ludowych, cały sztab akademików, którym uczyć się nie chce, tylko włóczą się po wsiach i tym biednym chłopom na wiecach smalone duby plotą i głowy zawracają. Jeden tego przykład z wielu: Jak mi opowiadał jeden sędzia, przed wojną w powiecie podhajeckim był wiec (wicze); agitator płomienne swoje przemówienie zakończył gromkiem wezwaniem: „A trymajty sia solidarno“!

Jeden ze słuchaczy, nie rozumiejąc słowa „solidarno“, pyta sąsiada „Szczo win każe“?

— „Szczo bude sil zadarmo“ („że sól będzie zadarmo“!). Inni to posłyszawszy, głośno wołali: „sławno“! „fajno“!

Byłoby niesprawiedliwością potępiać wszystkich Rusinów. Jakkolwiek między nimi jest wielu, którzy z lubością powtarzają hajdamackie hasła Chmielnickiego: „Lach, żyd i sobaka — to wira odnaka“, jest jednak bardzo wielu księży i świeckich, zwłaszcza z partji staroruskiej, którzy z Polakami dobre utrzymują stosunki.

---

[1]) Może nie wszystkim wiadomo, że Rusini mają dwa rodzaje pisowni. Partja staroruska używa znaku twartego ir i znaku miękkiego jet', których to znaków nie ma w pisowni ukraińskiej. Pisownia ukraińska nazywa się „fonetyką“.

W r. 1918 w listopadzie przyszedł z Bogdanówki (pod gródecką rogatką) mieszczanin ruski do kancelarji parafjalnej z prośbą, by pokropić ciało zmarłego synka. Zapytałem, dlaczego nie idzie do cerkwi św. Jura? — „Przez ul. Bema i pl. św. Jura jest linja bojowa, do cerkwi dojść nie można“.

Prośbę jego spełniłem, dałem mu pismo z poleceniem, by je zaniósł do urzędu parafjalnego cerkwi św. Jura, kiedy dostęp do cerkwi będzie wolny.

Podziękował, a odchodząc, powiedział: „Proszę księdza, jestem Rusin, a mam żonę Polkę; — dlatego, że dziś na ulicach miasta biją się Polacy z Rusinami, to ja mam żonę od siebie oddalić i z domu wypędzić?“

Przed wojną były parafje, w których na Boże Ciało przychodzili do kościoła Rusini z procesją, a Polacy do cerkwi na Jordan; przy stole wigilijnym na plebanji łac. zasiadał ksiądz ruski, a na wigilji ruskiej gościł ks. łaciński. W czasie spowiedzi wielkanocnej i w czasie odpustów księża polscy słuchali spowiedzi w cerkwiach, a księża ruscy w kościołach; ludzie się tem budowali, cieszyli i Boga chwalili.

W czasie wojny światowej, w wielkim poście 1917 r. stanął u mnie kwaterą pułkownik rosyjski, a na plebanji ruskiej mieszkał generał rosyjski. Pułkownik ten wybierał się w sprawie służbowej do generała, a nie znał drogi do plebanji ruskiej. Na to powiadam mu, że „idę właśnie do cerkwi słuchać spowiedzi św. wielkanocnej, to go zaprowadzę“. Zdziwiony tem powiedzeniem, pytał, jak to może być, bym szedł do cerkwi spowiadać? Gdym mu wytłumaczył, że tutejsi Rusini „wiriat w Papu rymskaho“, że mają tę samą wiarę, co my, etc. etc. dlatego my w cerkwiach a ich księża w kościołach mogą odprawiać „bohosłużenie“, powiedział: „Ach jak to u was dobre, jak to u was charaszo!“

Tego samego roku w Kijowie było bardzo wielu Polaków i Rusinów z Galicji, internowanych przez Moskali. Polacy gromadzili się koło X. Sopucha S. J. a Rusini koło X. C. Cegelskiego, dziekana i proboszcza z Kamionki Strumiłowej. Jak doniósł „Dziennik Kijowski“, — w procesji Bożego Ciała według obrz. łac. wzięli udział Rusini a w procesji Bożego Ciała według obrz. gr. uczestniczyli Polacy. Te procesje w Kijowie zrobiły potężne wrażenie. Jak mi mówił jeden z nauczycieli ludowych z powiatu buczackiego, który te procesje widział, były one tak imponujące, że nawet żydzi na ulicy czapki z głowy pozdejmowali.

Boski Zbawiciel cały swój Zakon oparł na dwóch przykazaniach miłości: miłości Boga i bliźniego. A w mowie pożegnalnej tak bardzo uczniom swoim miłość zaleca (Jan św., XIII, 33, 34, 35): „Synaczkowie, jeszczem maluczko jest z wami... Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“. Kapłan, który sieje nienawiść, a co gorsza, który ją głosi, nie jest uczniem Chrystusowym, ale karykaturą ucznia Chrystusowego.

Nasi XX. Arcybiskupi w czasie wizyt kanonicznych wstępują do cerkiew, gdzie przemawiają w duchu Chrystusowym. Lud ruski takie odwiedziny sobie ceni, niemi się szczyci i czcią należną naszych książąt Kościoła otacza.

W Szwajcarji obok siebie mieszkają trzy narodowości: Niemcy, Francuzi i Włosi i dobrze im jest; dlaczego w Polsce nie mogą żyć zgodnie Polacy i Rusini?

Przed laty żył we Lwowie katecheta gimnazjum ruskiego X. Huszałewicz, który napisał ładny wiersz:

„Myr [1]) wam bratia wsim prynosym,
Odny druhych wspomahajmo
I jak bratia sia lubym“.

[1]) myr = pokój.

X. Dr. Juljan Piskorz.

Odstępstwo od wiary.

(Dokończenie).

4. Z pewną obawą przystępuję do zaznaczenia dalszego źródła niewiary. Rzecz, o której będzie mowa, jest nieznana, nie poruszana i wprost niebezpieczna.

Chodzi o to, że może zajść wypadek, iż ktoś nie wierzy — a to w pewnej mierze dlatego, że się taki urodził. Wiara wymaga także pewnych naturalnych zdolności, czy skłonności, które jeden posiada w większej mierze niż drugi. Jest to fakt zastanawiający, że dzieci jednych rodziców, w tych samych wychowane warunkach, bywają czasem pod względem skłonności moralnych bardzo różne. Jeden jest od dzieciństwa dobry, uczciwy, pobożny — inny jest urodzonym łotrem. To fakt historyczny, że niektórych świętych otaczała aureola świętości od pierwszych niemal miesięcy życia. Ale to możemy ostatecznie pominąć jako rzecz nadzwyczajną. Natomiast obserwujemy wszyscy fakt, że żeńska połowa rodzaju ludzkiego różni się w widoczny sposób pod względem naturalnym w swoim stosunku do wiary od drugiej połowy ludzkości. De esse datur conclusio ad posse. Więc widocznie jeden może mieć większą już z natury skłonność do wiary — inny mniejszą — a inny jeszcze mniejszą — tak, że może się znaleźć ktoś, którego kompleks zdolności czy właściwości fizycznych i psychicznych skłania go wprost do niewiary. Musimy to bez kwestji nazwać pewną psychiczną nienormalnością — jednak z tego rodzaju rzeczami spotykamy się w różnych dziedzinach. Są ludzie, którym brak jakichkolwiek zdolności do matematyki, muzyki — lub filozofji, chociaż w innych dziedzinach mogą okazywać wielkie talenty. Za zdolnościami idzie zamiłowanie do pewnych rzeczy — za brakiem zdolności niechęć.

Jaka może być przyczyna tego naturalnego braku skłonności do wiary — ciało — czy dusza? Nauka świecka za Lombrosem zwraca swoją uwagę wyłącznie na ustrój fizyczny człowieka — zwłaszcza czaszki i mózgu, jeśli chodzi o badanie stopnia odpowiedzialności za czyny — względnie, jeśli chodzi o badanie ludzi okazujących zbrodnicze skłonności. Bez kwestji ciało jest instrumentem, przez który wypowiada się dusza, a jeśli instrument jest zły, fałszywy, anormalny, to i czyny człowieka muszą tchnąć anomalją.

Jeśli ktoś nie ma w mózgu rozwiniętych komórek, które służą duszy w czynności rozumowania, to i rozumować dobrze nie może. Jednakże z drugiej strony nie może ujść naszej uwagi fakt, że często skłonności duszy i serca odbijają się na ciele i że to one raczej kształtują ciało i wpływają na taki lub inny rozwój jego mechanizmu. Właściwie to jest pytanie, czy anormalny rozwój czaszki zbrodniarza jest przyczyną jego zbrodniczych skłonności, — czy może przeciwnie zbrodnicze skłonności są przyczyną anormalnego wyglądu czaszki?

Chyba nie wszystkie dusze są jednakie? O ile słowo Pisma św., zapisane w Księdze Mądrości (VIII 19):

Potrzeba tylko dobrej woli, taktu, wyrozumiałości z jednej i z drugiej strony, aby bez wielkich trudności, w myśl nauki św. Pawła danej Efezom (IV, 3) „zachować jedność ducha w związce pokoju“.

W styczniu 1927.

X. Adolf Sigmund.

Pogrzeb akatolika na cmentarzu katolickim.

(Kazus duszpasterski).

W parafji X. powstał niezależny kościół hodurowy, złożony z kilkunastu rodzin. Niedawno temu zdarzyło się, że jeden ze zwolenników tej sekty zmarł. Rodzina zmarłego zgłasza się do miejscowego proboszcza katolickiego i domaga się od proboszcza, ażeby wobec tego, że kościół hodurowy nie ma jeszcze swego cmentarza, pozwolił pochować zmarłego na cmentarzu katolickim. Proboszcz uznał ten powód za słuszny i pozwolił zmarłego sekciarza pochować na cmentarzu katolickim tembardziej, że obawiał się zamieszek i awantur ze strony hodurowców, o ileby na pogrzeb na cmentarzu nie pozwolił. Co sądzić o pozwoleniu proboszcza?

Kościół uważa cmentarz katolicki, poświęcony, za miejsce święte — „locus sacer“ (por. can. 1154; 1205; 1207), które za miejsce wiecznego spoczynku może służyć tylko dla katolików (por. can. 1212), którzy wyłącznie na nim powinni być pochowani (por. can. 1205, § 1; 1239, § 3), chyba, że utracili to prawo (por. can. 1240). Heretyków więc nie wolno grzebać na cmentarzu katolickim, „nisi ante mortem aliqua dederint poenitentiae signa“ (por. can. 1240). To samo powtarza „Instructio s. Officii“ wydana niedawno (19 czerwca 1926) w sprawie palenia ciał. Czytamy tam: „Vix notatu dignum videtur omnibus hisce in casibus in quibus non licet pro defuncto funebria ecclesiastica celebrare, ne licere quidem eius cineres sepultura ecclesiastica donare vel *quomodocumque in coemeterio benedicto asservare, sed ad praescriptum canonis 1212 in separato loco esse reponendos.* Quodsi forte civilis loci auctoritas Ecclesiae infensa, vi contrarium exigat, ne desint sacerdotes ad quos spectat, qua par est animi fortitudine, huic apertae Ecclesiae iurium violationi obsistere, emissaque congrua protestatione, ab omni abstineant interventu“ (por. A. A. S. 1926, p. 282). Proboszcz więc źle postąpił, dając pozwolenie pochowania hodurowca na cmentarzu poświęconym, — powinien był bowiem pozwolić pogrzebać go jedynie na osobnem miejscu niepoświęconem, które według can. 1212 powinno być w parafji dla tych, którzy nie mają prawa do pogrzebu kościelnego. Powód, podany przez rodzinę zmarłego, że hodurowcy nie mają osobnego własnego cmentarza, nie może być wystarczającym dla proboszcza ani też obawa, przed ewentualnemi awanturami hodurowców. Także ewentualnemu żądaniu władz świeckich powinien co sił się sprzeciwiać i wolno mu tylko ustąpić przed siłą, protestując jednak przeciwko pogwałceniu praw Kościoła.

Nawet i w tym wypadku heretyk nie może być pochowany na cmentarzu katolickim, kiedy rodzina chce go pochować w grobowcu swoim rodzinnym, na tym cmentarzu się znajdującym. I w tym wypadku „cuncta fiant ad normam SS. Canonum“, jak to wynika z odpowiedzi Kongregacji Inkwizycji z dnia 30 marca 1859 do Biskupów Stanów Zjednoczonych i z kanonów nowego Kodeksu, które na ten wypadek nie robią żadnego wyjątku.

Gdyby przemocą lub podstępem pochowano na cmentarzu katolickim osobę nieochrzczoną lub co do której zachodzi prawdopodobieństwo, że nie była

---

„sortitus sum animam bonam“ — o ile to słowo ma mieć jakieś znaczenie — to nie tylko ciała są różne, ale są różne i dusze. Zarówno więc dusza jak i ciało może być przyczyną większej lub mniejszej skłonności do dobrego lub złego.

W naturalnych skłonnościach do dobrego lub złego może być nieograniczony szereg stopni. Pomijając wypadek matołkowatości lub anomalji umysłowej czy psychozy, kiedy ktoś z powodu tego jest nieodpowiedzialny za swą niewiarę, musimy przyjąć, że i w dziedzinie odpowiedzialności za wiarę lub niewiarę mogą być różne stopnie. Są ludzie, którym wiara przychodzi bardzo łatwo, a są inni, którym wiara sprawia trudności właśnie z powodu ich naturalnych właściwości fizycznych i psychicznych. Nie chodzi tu o wykluczenie winy i odpowiedzialności za niewiarę, bo odpowiednio do stopnia swoich trudności otrzymuje człowiek od Boga stopień łaski, z którą to łaską przy swej współpracy i trudności przezwyciężyć i do spokojnej wiary dojść może. Chodzi o skonstatowanie faktu, że do przyczyn, ktńre kogoś pchnęły na drogę niewiary, mogą się czasem przyłączyć wrodzone skłonności i wrodzona niechęć do wiary.

W kwestji odpowiedzialności w tym względzie można zaznaczyć jeszcze to, że jak brak wrodzonych zdolności do jakiegoś przedmiotu da się w znacznej mierze usunąć przez ćwiczenie i pracę — tak przez praktykę wiary wzmacniają się potrzebne do tego skłonności i zdolności naturalne.

Wreszcie należy dodać uwagę, że o tych rzeczach można mówić tylko do ludzi teologicznie wykształconych. Posłyszane przez laika, mogą prowadzić do niebezpiecznych konsekwencji zrzucenia z siebie odpowiedzialności tam, gdzie tego uczynić nie wolno. Człowiek nie jest zdolny do wydania objektywnego sądu o swoich właściwościach fizycznych i psychicznych; — powinien przeto dołożyć wszelkich starań, by spełnić we wszystkiem wolę Bożą, — a stopień jego większej lub mniejszej zasługi i odpowiedzialności ustalić może tylko wszystkowiedzący i nieomylny Bóg. Pomimo bowiem mniejszych lub większych, a nawet wielkich skłonności do jakiegoś występku, wola człowieka (zdrowego na umyśle) pozostaje wolną — czego niezbitem świadectwem jest osobista świadomość nawet zbrodniarzy, uznanych za nieco anormalnych, że gdyby chcieli, mogliby się byli od zbrodni powstrzymać. A gdzie jest wolna wola, tam jest i odpowiedzialność.

5. Zastanawiając się nad przyczynami subjektywnemi niewiary, nie można pominąć plagi duchowej naszych czasów, jaką jest nerwowość. Jest to choroba nowożytna, atakująca zarówno ciało, jak i duszę — nie zbadana dotychczas wyczerpująco. Odmian jej i objawów można liczyć na setki, a wszystkie choroby nerwowe mają to wspólne, że wpływają bardzo niekorzystnie na władze duszy — a często są początkiem i wstępem do zupełnego pomieszania zmysłów.

Objawy nerwowości sprzyjające niewierze są następujące:[1]) człowiek nerwowo chory ulega łatwo

[1]) Stoeckle: Zur Psychologie des Glaubenszweifels. Mergentheim 1922. s. 4—18.

ochrzczona, wtenczas cmentarz zostaje zbeszczeszczony i proboszcz powinien dokonać jego rekoncyljacji według przepisów liturgicznych, przynajmniej ad cautelam (por. can. 1174, § 2; 1176, § 1 i 1207). Przed rekoncyljacją nie wolno na nim grzebać wiernych zmarłych (por. can. 1207 i 1173). Zaznaczyć wypada, że wszystkie te przepisy odnoszą się tylko do cmentarzy kościelnych, będących w posiadaniu kościoła i poświęconych, a nie do cmentarzy cywilnych tj. będących w posiadaniu gmin czy pewnych instytucyj i nie poświęcanych i przeznaczonych na grzebanie ludzi bez względu na religję.

X. dr. J. Lubelski.

Przegląd czasopism.

Akcja przeciw wychowaniu religijnemu.

Kilkakrotnie zwracaliśmy już na tem miejscu uwagę na antykatolicką i masońską działalność „Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“ i „Związku Zawodowego Nauczycielstwa Szkół Średnich“, jaka się objawia głównie na terenie b. Królestwa. Dziś podamy dalsze i wyrazistsze tego dowody. Oto pismo „Szkoła i Nauczyciel“, organ powyższych związków na województwo łódzkie, rozpoczęło akcję za „świeckiem wychowaniem“ i „świecką moralnością“.

W styczniowym numerze tego wydawnictwa dr. Wiktor Chrupek stawia tezę:

Wspólna, ogólno-ludzka podstawa wychowania moralnego jest teoretycznie najzupełniej możliwą, przytem konieczną i niezbędną w interesie narodów i ludzkości. Treści do tej podstawy może dostarczyć jedynie etyka naukowa. Nauka, jak w każdej innej dziedzinie tak i w sprawie wychowania moralnego jest jedynie kompetentnym przewodnikiem. Tę wspólną podstawę formułujemy jako dążenie do powszechnej pomyślności.

Sekundują mu dr. J. Myślicki i prof. Władysław Witwicki. Na postawione przez redakcję pytania tak odpowiada dr. Myślicki:

1) Czy dzisiejszy stan wychowania moralnego w naszych szkołach jest zadowalający? Zgoła nie... ksiądz uważa bowiem, że co materjalne, to złe, a praca jest karą za grzech pierworodny...

2) Czy dzisiejszy program studjów nauczycielskich daje przygotowanie do pełnienia obowiązków wychowawcy? ...Należałoby dawać przygotowanie do wychowania moralnego świeckiego.

3) Czy przymusowa nauka religji i przymusowe praktyki religijne są skutecznym czynnikiem wychowawczym? Owszem, są bardzo skutecznym czynnikiem wychowania człowieka niemoralnego...

4) Na jakiej podstawie należy oprzeć wychowanie moralne? Jakie powinno być stanowisko nauki religji w szkole i jaki jej stosunek do wychowania moralnego? ...Nauka religji w szkole, jak nauka filozofji, powinna być dostępną dla uczniów starszych i zdolniejszych, stanowiąc przedmiot dowolnego ich wyboru...

5) Czy jest pożądane wprowadzenie w naszych szkołach osobnej nauki moralności zamiast lub obok dotychczasowej, podawanej przez nauczyciela religji w formie dogmatycznej? Jest konieczne...

Obszerniej poglądy swe na powyższe pytania rozwija prof. Witwicki.

Ad 1) uważa, że młodzież mało się interesuje zagadnieniami etycznemi i bezmyślnie przyjmuje poglądy urobione przez Kościół i sąd, a które należałoby w niejednym punkcie skorygować.

Odpowiedź ad 2) nie przynosi nic charakterystycznego.

Ad 3):

Przymusowa nauka religji i przymusowe praktyki religijne są czynnikiem wychowawczym, naogół ujemnym...

Ujemnym przedewszystkiem dla dzieci inteligentniejszych i lepszych. Lepszych znaczy: tych, którym trudniej kłamać. Ujemnym dlatego, że na przymusowej nauce religji zmusza się gwałtem dzieci myślące, oświecane w szkole i w domu, żeby

---

sugestji ze strony drugich. Wątpliwości, posłyszane od drugich, czy wyczytane, udzielają się łatwo człowiekowi słabemu nerwowo. Wątpliwości te stają się czasem u nerwowych manją t. zw. „myśli przymusowych“ („Zwangsgedanken“), które są również jednym z objawów chorób nerwowych. Wszelkie anomalje umysłowe działają w sposób zaraźliwy na umysł nerwowo słabego — a bądź co bądź — należy stwierdzić, że nie niewiara, ale właśnie przeciwnie — wiara jest rzeczą normalną dla umysłu ludzkiego, bo sama natura człowieka domaga się wiary — domaga się jej „anima naturaliter christiana“.

Człowiek nerwowo osłabiony jest podatny na działanie sugestji — nie tylko z powodu pewnej słabości umysłu — ale także z powodu słabości woli, gdyż i na siłę woli wpływają choroby nerwowe osłabiająco.

Nerwowość jest czasem przyczyną przewagi fantazji w życiu duchowem, co znowu staje się dla wiary niebezpiecznem, albowiem wybujała fantazja hamuje zdolność logicznego myślenia i spokojnego rozumowania, na którem musi się opierać wiara.

Wreszcie jednym z najbardziej charakterystycznych objawów zdenerwowania jest niepokój, niezadowolenie ze wszystkiego — uczucie jakiejś nieokreślonej nudy we wszystkiem, — ciągłe przeto szukanie czegoś nowego, — czegoś niebywałego — czegoś nawet monstrualnego. Wyrazem tego jest także upodobanie ostatnich czasów do powieści fantastycznych — aż do absurdu, nie posiadających nawet pozorów jakiejś realnej rzeczywistości, a nawet upodobanie w rzeczach, noszących na sobie piętno wyraźnego umysłowego zboczenia (Sacher-Masoch, „La Garçonne“). To chorobliwe szukanie czegoś nowego objawia się w dziedzinie religijnej odstępstwem od katolicyzmu — a szukaniem zaspokojenia odwiecznego pociągu ludzkości do Boga w buddyzmie, okultyzmie, spirytyzmie, a nawet kulcie djabła.

6. Jako ostatni czynnik w szeregu tych, które mogą prowadzić człowieka na drogę niewiary, pozostaje do omówienia cierpienie. Cierpienie do pewnej miary bywa dla duszy zdrowe, — jeżeli jednak przekroczy miarę siły i wytrzymałości duszy, może się skończyć samobójstwem, pomieszaniem zmysłów lub zupełną utratą wiary. Są dzieci, których rózga nie tylko nie poprawia, ale stanowczo deprawuje. Są dusze, których dobroć i doskonałość moralna rozkwita tylko w szczęściu lub przynajmniej w pewnego rodzaju pokoju. Burze zbyt ciężkich i zbyt długo trwających nieszczęść takie dusze deprawują — oraz doprowadzają do zwątpienia o Bogu i wierze. Albowiem teoretycznie można bardzo pięknie mówić o wzniosłości „szkoły cierpienia“, o szczególnej miłości Boga dla tych, którzy muszą dużo cierpieć, — ale kiedy przyjdzie praktycznie cierpieć, wtedy często znika to wszystko, co w teoretycznem rozważaniu cierpienia było piękne, jasne i wzniosłe; człowieka otaczają ciemności i natura buntuje się przeciw duchowym katuszom, jakie człowiek musi ponosić. Wśród takich ciemności nie może człowiek rozeznać drogi swojego życia i nie widzi Boga

wierzyły w rzeczy nieprawdopodobne, sprzeczne wewnętrznie oraz sprzeczne z tem, co dzieci słyszą i słyszeć oraz czytać muszą poza godzinami religji przy sposobności lektury i dyskusji naukowej i obyczajowej...

Treść wierzeń religijnych jest dziś w znacznej części szanowanym zabytkiem po średnich wiekach; podobnie, jak podania o Krakusie i smoku, o aniołach u Piasta, o zrośniętych członkach biskupa Stanisława Szczepanowskiego. Należy je znać, żeby zrozumieć prymitywne stadja naszej kultury, które, zresztą, długie jeszcze wieki u nas przetrwają — nie należy tych wierzeń nikomu narzucać gwałtem i młodych ludzi zmuszać do wierzenia i objawiania wiary wyznaniowej dziś, jak gdybyśmy nie mieli za sobą wieku XVI-go, a Europa wieku oświecenia, poza który nie potrafimy i tak większości naszych dzieci cofnąć.

Oprócz tego nauka religji zawiera w swej treści szereg czynników niemoralnych... I tak: karanie niewinnych za winy niepopełnione... Zabijanie istot żywych na cześć Istoty Najlepszej... Masowe mordowanie na rozkaz Jehowy... Torturowanie kogoś niewinnego jako częściowa ekspijacja (znaczenie Odkupienia)... Przelewanie zasług na osoby niezasłużone i zasługiwanie się przez nieupoważnionego reprezentanta (korzystanie z zasług Chrystusa i świętych)... Odpowiedzialność zbiorowa a nie jednostkowa... Korzystanie ze stosunków osobistych celem wpływania na wymiar sprawiedliwości (modlitwy do świętych)... Usprawiedliwianie jednostek trwale dysponowanych ujemnie z pomocą chwilowych nastrojów, postanowień i obrzędów... Łączenie błogosławieństwa bożego z pewnemi znakami i słowami bez względu na wartość etyczną błogosławionych (patrjarcha Jakób)... Brak serca dla osób zamożnych a podupadłych (Łazarz i bogacz)... Posługiwanie się występkiem ludzkim do wzniosłych celów...

...Utrata wiary dziecięcej jest zjawiskiem naturalnem i niezmiernie rozpowszechnionem w miarę rozwoju intelektualnego jednostek i postępu oświaty w kraju. Jeżeli nie chcemy, żeby się wraz z dziecięcą wiarą chwiały zasady etyczne, nie opierajmyż ich wyłącznie na tym kruchym gruncie.

Ad 4):

Wychowanie moralne w szkole należy oprzeć na gruncie świeckim, niezależnym od tych lub owych wierzeń wyznaniowych. Nauczanie religji powinno spełniać jedynie tylko rolę pomocniczą, na najniższym stopniu nauczania, na tle dziecięcego, magicznego poglądu na świat. Dziecku w okresie bajek można z pomocą cudów uzasadniać także i nakazy etyczne — niedobrze robić to w okresie, gdy się na miejscu poglądu magicznego wprowadza i uzasadnia pogląd na świat przyrodniczy, kiedy się uczyć zaczyna o rzeczywistych przyczynach i skutkach tego, co nas otacza...

Nauka religji w zasadzie nie powinna być udzielana w szkole pod przymusem; tylko: fakultatywnie, w kościele i w domu. Szkoła będzie zawsze w fałszywem położeniu, jak długo w niej będziemy na godzinach religji wmawiali to, czemu godziny świeckie muszą przeczyć. Geolog musi zaprzeczyć potopowi na kuli ziemskiej za pamięci ludzkiej, lingwista wieży babilońskiej, zoolog musi zaprzeczyć biblijnemu sposobowi salwowania roślinożernych, mięsożernych i pasorzytnych zwierząt na sposób Noego, fizyk musi poddać krytyce nietylko pojęcia o tęczy, albo cud Jozuego, ale pojęcie zjawiska nadprzyrodzonego wogóle, chemik za nic w świecie nie zgodzi się na takie ciała, które naprawdę posiadają wszystkie cechy alkoholu, albo skrobji a byłyby substancjami tkanek ciała ludzkiego. Embryolog musi uznać za nieprawdopodobne dziewcrództwo u ssaków, aerodynamik i kosmograf musi rzucić światło na wniebowstąpienia i wniebowzięcia itd. itd.

Ad 5). Autor sądzi, że narazie niemożliwem jest zupełnie usunąć religji ze szkoły, bo to by narobiło dużo krzyku, a zresztą wypuściłoby to „wychowanków nieprzygotowanych do życia, którym zapóźno uczyć się kłamstwa wyznaniowego dopiero po szkole".

Ankieta zawiera jeszcze dwa pytania, które jednak w tym wypadku są dla nas mniej ciekawe:

6) Jakie metody wychowania moralnego należy stosować w szkole?

7) Czy ciężkie warunki materjalne i wogóle życiowe, w których się znajduje nieraz dziecko szkolne, a także nauczyciel, nie utrudniają w wysokim stopniu wychowania moralnego?

Przytaczam pytania ankiety i streszczenia dotychczasowych odpowiedzi nietylko w tym celu, by wskazać na groźną nam akcję, ale i poto, by zachęcić kompetentnych kapłanów do dania odpowiedzi katolickiej na łamach „Szkoły i Nauczyciela" (Adres: Łódź, Andrzeja 4). Jeżeli bowiem Redakcja rozpisała szczerze „ankietę", a nie nagonkę na wychowanie religijne, to powinna zamieścić głosy i z przeciwnej strony. *X. F. B.*

---

u jej kresu. I ogarniają go wątpliwości: „Jeżeli jest Bóg, czemu tyle cierpię?... Uszlachetnienie duszy?... Wszakże Pan Bóg jest wszechmocny i może duszę innym sposobem uszlachetnić!... Czemuż moje modlitwy były bez skutku?" Te i tym podobne — coraz straszniejsze myśli napadają człowieka, aż wreszcie w boleści swojej dochodzi do wątpliwości o istnieniu Boga, wątpliwości, opartej na najrealniejszym dla umysłu argumencie — bo czerpanym z własnego życia i doświadczenia — a od wątpliwości do zupełnego odstępstwa od wiary tylko krok jeden.

W taki sposób prowadzi człowieka cierpienie na drodze myślowej — rozumowania — do niewiary. A może to uczynić cierpienie i na innej drodze — mianowicie na drodze upadku moralnego. Człowiek dotknięty nieszczęściem szuka dla siebie rekompensaty w pozorach szczęścia, jakie daje grzech. Czuje się do tego pod pewnym względem uprawniony, — względnie usprawiedliwiony, z powodu bardzo łagodzących okoliczności. Wiemy, jak łatwo w pewnych okolicznościach z drogi grzechu zabłądzić na drogę niewiary!

Jeśli wogóle nieszczęście, cierpienie i boleść — mogą się stać przyczyną niewiary, to w szczególności należy to powiedzieć o nędzy materjalnej, która dla człowieka posiadającego rodzinę jest bez kwestji najtrudniejszem do zniesienia nieszczęściem — najsroższą boleścią. Jeżeli komuś się zdaje, że przechodził większe boleści ponad głód i nędzę rodziny, pozbawionej środków do życia, jest to dowodem, że sam nie bywał nigdy głodny, ani na nędzę ludzką zbliska nie patrzył. Ubóstwo jest wprawdzie błogosławione, ale nie głód i nędza. Nie jest bezpieczną rzeczą dla duszy człowieka bogactwo, ale nędza, ta już wcale nie sprzyja rozwojowi uczuć religijnych. Jeżeli prawdziwą jest zasada: „primum vivere, deinde philosophari" — jeżeli trzeba żyć, by móc filozofować, to w szczególności odnosi się to i do kwestji wiary. By człowiek mógł się zajmować czemś wyższem — duchowem, musi zaspokoić najbardziej krzyczące potrzeby ciała; by mógł szukać tego, co w górze jest, musi tu na ziemi mieć pewne minimum spokoju ducha, musi mieć choć kęs suchego chleba i jakiś na nocny przytułek dach nad głową. A jeśli tego nie ma i jeśli (co gorsza) musi patrzeć na wynędzniałe z głodu i zimna twarzyczki swoich dzieci, a jeśli mimo tego wierzy i z poddaniem się woli Bożej znosi nędzę swoją, jest to człowiek święty, bo pełni cnotę w stopniu heroicznym.

Na tem możemy zakończyć wyliczanie powodów odstępstwa od wiary. Widzimy z tego, jak liczne są niebezpieczeństwa i okazje, prowadzące człowieka na drogę wątpliwości i niewiary. Należy jednak zaznaczyć, że wszystkie wyliczone powody — są raczej okazjami niżli powodami we właściwem słowa znaczeniu. Istotnym bowiem powodem sprawczym odstępstwa od wiary jest jedynie wola człowieka. Albowiem pomimo wszystko, gdy człowiek chce, może i powinien wierzyć — a jeśli nie wierzy, to jego w tem wina; — jeśli zaś wierzy pomimo trudności i przeciwności, to im większe one są, tem większa zasługa jego wiary.

Sprawy religijne.

Zgon X. biskupa Zdzitowieckiego. Dnia 11 lutego b. r. zmarł w Włocławku X. dr. Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki, biskup kujawsko-kaliski (włocławski), ur. 12 lutego 1854, w Barczkowicach, diec. włocławskiej. Wyświęcony w r. 1877 na kapłana spełnia obowiązki wikarjusza w Warszawie, następnie udaje się do Rzymu, gdzie kończy prawo, zyskując doktorat. W r. 1883 przenosi się do Sandomierza i tam przebywa lat 18. Po śmierci biskupa Sotkiewicza w r. 1901 zostaje administratorem diecezji, pełniąc przytem obowiązki regensa konsystorza, profesora seminarjum i kanonika kapitulnego. W r. 1902 zostaje prekonizowany, konsekrowany i intronizowany na biskupstwo kujawsko-kaliskie.

Za Jego rządów rozwija się świetnie seminarjum duchowne (mając takich przełożonych jak: X. dr. Radziszewski, X. W. Krynicki i inni), powołuje do życia „Ateneum Kapłańskie“ z X. Radziszewskim jako redaktorem, stwarza liceum biskupie i gimnazjum katolickie.

Rządził diecezją prawie 25 lat, czyniąc z niej ośrodek kultury duszpasterskiej, naukowej i społecznej. R. i. p.

Z walki o „L' Action Française. Przedstawiciele obozu monarchistycznego francuskiego „L' Action Française“ rozpoczęli w ostatnich czasach zdecydowanie wrogą kampanję w stosunku do Stolicy św. i episkopatu francuskiego. Na łamach swej prasy dowodzą oni, iż obóz monarchistyczny stoi w kwestjach religijnych na stanowisku katolickiem, nie mogą jednak rzekomo tolerować nadal mieszania się hierarchji kościelnej do spraw politycznych poszczególnych stronnictw. Potępienie publiczne kierunku ideowego „L'.Action Française“ przez Stolicę św. jest w ich oczach aktem, wykraczającym poza ramy kompetencji czynników kościelnych. Ponadto przywódcy „L' Action Française“ z p. H. Maurras i L. Daudet na czele, prowadzą oszczerczą propagandę w prasie przeciwko organowi watykańskiemu „Osservatore Romano“. Między innemi dowodzą, iż koła katolickie, które grupują się koło tego organu, popierają ruch filoniemiecki, oraz usiłują zużytkować swe wpływy w Watykanie na niekorzyść Francji. Tendencje separatystyczne, jakie w ostatnich czasach powstały w Alzacji i Lotaryngji, mają swe źródło, wedle opinji „L' Action Française“, w „kołach“ watykańskich.

Naczelny redaktor „Osservatore Romano“ G. Dalla Torre, zwrócił się do kardynała Sekretarza Stanu Gasparri'ego z zapytaniem, czy wskazanem jest odpowiadać w prasie na poszczególne oszczercze zarzuty podnoszone przez przywódców „L' Action Française“ przeciwko Stolicy św. i „Osservatore Romano“. Kard. Gasparri w odpowiedzi swej na powyższe pytanie zaznacza, że w danym wypadku nie należy odpowiadać na zarzuty przeciwnika.

W dyskusjach polemicznych, dotyczących spraw Kościoła i religji, pisze Kardynał, wówczas należy odpowiadać, gdy przeciwnik błądzi w dobrej wierze i gdy okazuje szczerą chęć znalezienia prawdy. Gdy zaś trwa uporczywie w błędzie i świadomie mija się z prawdą, atakując Kościół i duchowieństwo, wówczas wszelka dyskusja z przeciwnikiem jest zbyteczna!

Interpelacja w sprawie prześladowania katolicyzmu w Meksyku. Posłowie Ch. D., Z. L. N., Ch. N., Katolicko-lud., Piast i N. P. R. zgłosili interpelację do rządu, czy mu są znane prześladowania Kościoła katolickiego w Meksyku, które wywołują protest całego katolickiego społeczeństwa Polski. Posłowie domagają się użycia wpływu rządu polskiego w stosunku do czynów gwałtu i bez-

---

V. Stanowisko kapłana wobec ludzi zachwianych w wierze.

Kwestja stosunku kapłana do ludzi niewierzących, oraz zachwianych w wierze wychodzi poza ramy studjum psychologicznego o odstępstwie od wiary. Poruszamy ją tylko pobieżnie i w zasadniczych punktach [1]), jako zakończenie rozprawy.

1. Przedewszystkiem należy pamiętać, że dysputa z człowiekiem złej woli — do niczego prowadzić nie może. Szkoda słów i szkoda czasu. Dysputę apologetyczną można ze skutkiem prowadzić tylko z tym, który ma dobrą wolę poznania prawdy.

2. Należy zawsze pamiętać, że istotną przyczyną niewiary jest wola. Niema sposobu, by zmusić do wiary tego, który wierzyć nie chce — nawet cuda go nie nawrócą.

3. Trudno jest wierzyć (bo wiara ma swoje trudności i niebezpieczeństwa) — ale jeszcze trudniej jest nie wierzyć, — a w razie oparcia się na hipotezie niewiary, staje umysł wobec tylu sprzeczności, trudności i wątpliwości — że w człowieku myślącym pewność niewiary (przynajmniej przez dłuższy czas) jest rzeczą niemożliwą. Jak niewiara zaczyna się od wątpliwości przeciwko wierze, tak powrót do wiary trzeba rozpocząć wzbudzeniem wątpliwości przeciwko niewierze.

4. Zachwianemu w wierze należy ze stanowczością oświadczać: „Chciej tylko — pragnij, miej dobrą wolę, a będziesz mógł wierzyć“.

5. Zachwianego w wierze trzeba traktować jako chorego — (niewiara bowiem jest pewnego rodzaju chorobą duszy) — a więc delikatnie, łagodnie — stanowczo, ale bez złości, bez ironji — raczej z pewną litościwą życzliwością. Musi on zrozumieć, że się potępia bez miłosierdzia jego błąd, ale dla niego ma się miłosierdzie i dobre serce.

6. Chcąc leczyć chorobę niewiary, trzeba poznać jej przyczyny, co jest o tyle trudne, że sam człowiek zachwiany w wierze nie zdaje sobie czasem sprawy z tego, co go pchnęło na drogę odstępstwa. Jeśli przyczyna — czy przyczyny — dadzą się usunąć, powrót do wiary jest łatwy.

7. Wreszcie rzecz najważniejsza: wiara jest łaską i o wiarę trzeba się modlić. „Apud Deum omnia possibilia sunt“, — co ludziom wydaje się niepodobnem, to jest u Boga możliwe. Jeśli człowiek zachwiany w wierze zacznie się modlić, można być pewnym prawie, że wiarę odzyska. I sam duszpasterz musi pamiętać, że zbłąkanych w wierze nie nawrócą same kazania (chociażby były bardzo silne pod względem apologetycznym), — ale modlitwą uproszona łąska Boża, towarzysząca słowu Bożemu.

[1]) Szersze wyjaśnienie w tej kwestji znaleźć można w książce już przytoczonej: Stöckle: Zur Psychologie des Glaubenszweifels.

prawia. Interpelacja zwraca się do rządu z zapytaniem, co myśli w tej sprawie uczynić.

Z Monachjum. Nowy program dla szkół bawarskich. Nowy ten ogłoszony przez ministra oświaty program, na którym mogą wzorować się także inni ministrowie państw europejskich, tak określa zadanie wychowawcze szkoły: „Wychowanie szkolne dąży do rozwinięcia harmonijnego indywidualności ucznia, wzbudzając w nim uczucia, myśli i skłonności do czynów, które nakazuje religja i moralność, idea narodowa i idea społeczna“. Jest to zapewne jedyny program powstały w naszych czasach, który wyraźnie i stanowczo stawia religję i moralność jako cel wychowania szkolnego, a zarazem każe uwzględniać postulaty wychowania narodowego i społecznego. Nie wprowadza on szkoły jednolitej dla całego państwa, której nie chcą katolicy, lecz pozwala zastosować ogólny plan nauczania do wymagań wyznania, do którego należą uczniowie. Żąda on od nauczycieli, żeby byli sami przejęci miłością ku tym prawdom religijnym i moralnym, które mają wpajać w swych uczniów.

Po raz pierwszy wciągnięto w ogólne przepisy szkolne plan nauczania religji, — dotychczas odsyłano tylko nauczycieli do instrukcji, wydanej przez władze kościelne, z którą niejeden nie starał się zapoznać dokładnie. Celem nauki religji nie ma być według tego programu samo tylko poznanie dogmatów wiary, ale wypełnianie obowiązków moralnych i religijnych i zaprawienie do uczestnictwa z przekonaniem i miłością w praktycznem życiu kościelnem. Są więc przepisane modlitwy i nabożeństwa wspólne.

W innych materjach postawiono na czele ideę „szkoły pracy“, która ma młodzież zachęcać i zaprawiać do rozumnego i pożytecznego używania sił swoich dla dobra społeczeństwa.

Z Nowego Jorku. W sprawie umoralnienia sceny. Pierwszy syndyk tego miasta James J. Walker zaprosił wszystkich dyrektorów teatrów miejskich na konferencję, aby ich wezwać do postarania się z własnej inicjatywy o usunięcie widowisk gorszących. Oświadczył on stanowczo, że gdyby tego sami zrobić nie chcieli, musiałby wkroczyć w imieniu władzy i zaprowadzić cenzurę, którąby dla nich nie była pożądaną, pragnąłby więc uniknąć tej ostateczności. Obecni na konferencji zapewnili, że zastosują się do jego życzenia; uchwała zaś ich ma obowiązywać wszystkich przybyłych, a także tych, którzy nie przyszli, chociaż byli zaproszeni.

Jubilaci Episkopatu polskiego. Nasz episkopat polski obecnie posiada znaczną liczbę bardzo czcigodnych weteranów godności biskupiej. W gronie tych dostojników Kościoła polskiego znajduje się ośmiu, którym jeszcze Leon XIII dał prekonizację biskupią. Ostatni z tych ośmiu jeszcze przez Leona XIII prekonizowanych biskupów polskich są: Edward baron Ropp, arcybiskup i metropolita Mohylowski (od dnia 25 lipca 1917 r.), przedtem (1903—1917), biskup Wileński i Tyraspolski, 1902—1903 i Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki, biskup Włocławski, obaj prekonizowani w jednym i tym samym dniu: 9 czerwca 1902 roku przez tego sławnego starca, który w tym czasie był już w 93 roku życia. Obydwaj więc w dniu 9 czerwca roku bieżącego obchodzić mogą 25-letni jubileusz swego biskupstwa. Arcybiskup Ropp konsekrowany został dnia 3 listopada 1902 roku; biskup Zdzitowiecki w 20 dni po nim.

Wśród biskupów naszego kraju znajdujemy obecnie 6, którzy srebrny jubileusz swego biskupstwa już obchodzili; najstarszy z nich już prawie 19 lat temu: Karol Hryniewiecki, arcybiskup pergeński, dawny (od 1883 r. do 1889 r.) biskup wileński, dziś żyjący jako kanonik przy katedrze lwowskiej — prekonizowany dnia 15 marca 1883 roku.

Po nim idą: Andrzej Aleksander hr. Szeptycki, z zakonu Bazyljanów, arcybiskup lwowski obrz. grecko-rusińskiego, Anatol Nowak, biskup przemyski, obrządku łacińskiego, Leon Wałęga, biskup tarnowski, Karol Józef Fischer, biskup tytularny malleński i sufragan biskupa Nowaka, a jako ostatni z tych jubilatów i senjorów naszego episkopatu — Józef Teofil Teodorowicz, arcybiskup lwowski, obrządku ormiańskiego.

Arcybiskup Hryniewiecki mitrę biskupią posiada lat prawie 44: prekonizowany dnia 15 marca 1883 roku, arcybiskup Szeptycki około 28 lat: prekonizowany dnia 19 czerwca 1899 r., biskup Nowak: 26 lat i dwa miesiące: prekonizowany dnia 17 grudnia 1900 r., biskup Wałęga i Fischer: 25 lat 10 miesięcy: prekonizowani dnia 15 kwietnia 1901 r., arcybiskup Teodorowicz: 25 lat i dwa miesiące: prekonizowany dnia 16 grudnia 1901 roku.

Najwcześniej dostał godność biskupią Szeptycki: przy swojej prekonizacji liczył on niecałe 34 lata, Teodorowicz miał 37 i pół lat, Nowak 38 i dwie trzecie, Hryniewiecki 41 i jedną czwartą, Wałęga 42, Zdzitowiecki 48 i jedną trzecią, Ropp 50 i pół, Fischer 54 lat.

Już od dnia 7 grudnia 1912 roku (od śmierci arcybiskupa warszawskiego Popiela), to znaczy: już od lat prawie 14 przeszło, arcybiskup Hryniewiecki co do lat biskupstwa jest senjorem całego Episkopatu polskiego. („Przegląd katolicki“).

Studenci i religja. Rewelacyjne dane na ten temat przynosi dwutygodnik akademicki „Awangarda“. Dowiadujemy się mianowicie z niego, że Poznański Komitet Akademicki zarządził z początkiem bież. roku akademickiego ankietę na temat religijnych, społecznych i politycznych poglądów słuchaczów Uniwersytetu. Odpowiedzi składano do specjalnej skrzynki w Uniwersytecie poznańskim. Spraw religji dotyczyły dwa pytania: 23 (czy odpowiadający jest wierzącym) i 24 (czy jest praktykującym). Na ogólną liczbę 2040 uczestników ankiety odpowiedź w sprawach religijnych dało 1963 na pytanie 23 a 1936 na pytanie 24.

Na pytanie 23 aż 1670, tj. 85·2 proc. podało się za wierzących, a tylko 227, tj. 11·5 proc. za niewierzących. Niewielka reszta, mianowicie 66 studentów (3·3 proc.) uważa się za „częściowo wierzących“ lub „wierzących z zastrzeżeniami“.

„Awangarda“ wyciąga stąd wniosek o przywiązaniu młodzieży akademickiej do katolicyzmu. Szkoda jednak, że nie podała, do jakiego wyznania przyznali się uczestnicy ankiety.

Ciekawe są cyfry, dotyczące poglądów religijnych studentów z poszczególnych dzielnic. Największą ilość wierzących wykazał b. zabór pruski, bo aż 89·6 proc. (niewierzących 8·4 proc., częściowo wierzących 2 proc.), potem idą studenci, urodzeni zagranicą (wierzących 84·6 proc., niewierzących 11 proc., częściowo wierzących 4·4 proc.) i studenci z Małopolski (wierzących 82·7 proc., niewierzących 12·6 proc., częściowo wierzących 4·7 proc.). Najmniej wierzących było wśród studentów z b. zaboru rosyjskiego, tj. z Królestwa (wierzących 79·9 proc., niewierzących 16·1 proc., częściowo wierzących 4 proc.) i z województw wschodnich (wierzących 76·7 proc., niewierzących 13·3 proc., częściowo wierzących 10 proc.).

Przejdźmy z kolei do pytania 24, dotyczącego wykonywania praktyk religijnych. Liczba praktykujących jest nieco mniejsza od liczby wierzących. Praktykujących było mianowicie 1494, tj. 72·7 proc. ogólnej liczby. Niepraktykujących było 372 tj. 19·7 proc., częściowo praktykujących 153, tj. 8·3 proc.

Największy odsetek praktykujących, podobnie jak wierzących, posiadał zabór pruski (80·2 proc. praktyk., 13·3 proc. nieprak., 6·5 proc. częściowo praktykujących), potem szła Małopolska (72·0 proc. praktyk., 23·7 proc. niepraktyk., 4·3 proc. częściowo praktykujących), zagranica (66·5 proc. praktyk., 24·3 proc. nieprak., 9·2 proc. częściowo praktykujących), b. Królestwo (62·7 proc. prak., 25·6 proc. niepraktyk., 11·7 proc. częściowo praktyk.) i województwa wschodnie (58·6 proc. prakt., 24·2 proc. niepraktyk. i 17·2 proc. częściowo praktykujących).

Jako szczególnie interesujący szczegół podkreślić należy, że nawet wśród studentów, którzy zdeklarowali się jako zwolennicy socjalizmu i komunizmu, odsetek wierzących i praktykujących był bardzo znaczny. Tak np. wśród sympatyków PPS. było wierzących ponad 50 proc., niewierzących 40 proc., częściowo wierzących około 10 proc. Odsetek praktykujących wynosił 38 proc., niepraktykujących 51 proc., częściowo praktykujących 11 procent.

Wśród 14 ogółem studentów Uniwersytetu Poznańskiego, którzy zdeklarowali się jako sympatycy komunizmu, było... 8 wierzących i 4 niewierzących (2 nie odpowiedziało na odnośne pytanie) oraz 6 praktykujących, 4 niepraktykujących i 1 częściowo praktykujący (3 nie odpowiedziało).

Wypadki w Meksyku. Wypadki meksykańskie coraz okrutniejszych prześladowań wzrastają w liczbę. Po uwięzieniu biskupów schwytano w dalszym ciągu i uwięziono 40 księży w Quadalajara i 50 księży w Durango. Głównie policja poluje na członków Ligi obrony swobód religijnych. Co dzień Liga wydaje ulotki, które rozmaitemi sposobami usiłuje dostarczyć do rąk swych wiernych. Tak więc niedawno puszczono nad miasto Meksyk 1000 baloników, do których były uczepione koszyki z odezwami Ligi. Nad miastem uniosła się chmura odezw, które skwapliwie chwytali wierni.

„RWK“ zamieszcza korespondencję pewnego księdza, który pisze o swej pracy pasterskiej: — „Najtrudniejszem mem zadaniem jest wyszukanie w całem mieście t. zw. „stacji eucharystycznych“, to jest miejsc, gdzie mógłbym spokojnie udzielać Przenajśw. Sakramzntu. Codzień czynię to w innym domu, i mimo wielkiej odpowiedzialności udzielam Ciała Pańskiego 2000—3000 osób. Spowiadam w sobotę od południa, w niedzielę i w piątek również w domach prywatnych. Udzielam hojnie Sakramentu Chrztu i Sakramentu małżeństwa. Wiele czasu upływa mi na rozmowach z wiernymi i na katechizacji naszej młodzieży, należącej do Zw. Kat. Młodz. Przychodzą do mnie ustawicznie, domagając się wyjaśnień z moralności, dogmatyki itp. Raz udałem się do więzienia, oczywiście w przebraniu. W małej celi zastałem 80 młodych ludzi. Ani leżeć, ani siedzieć, ledwie mogli stać, a powietrze było tak ciężkie, że dostać można było zawrotu głowy. Jednak znosili to wszystko z uśmiechem“. („Universum“).

Nietakt Litwy. Na pogrzeb śp. arcybiskupa Matulewicza w Kownie, wysłała Kurja wileńska dwóch delegatów. Władze litewskie odmówiły im pozwolenia na przekroczenie granicy.

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie 8. Niektórzy proboszczowie dokonują święcenia wody we Wielką Sobotę i wilję przed Zielonemi Świętami w ten sposób, że opuszczają „prophetiae“, wychodząc prawdopodobnie z tego założenia, iż rubrica missalis dozwala na czytanie samych proroctw w kościołach, w których nie istnieje fons baptismalis, i że rubrica missalis wyraźnie odróżnia „benedictio fontis“ od proroctw, a więc, że niema ścisłego związku między proroctwami a święceniem wody, lecz że są to osobne obrzędy. Czy można trzymać się tuta conscientia tego zwyczaju? Czy ta rubryka obligat ex rigore praecepti tylko w kościołach katedralnych? *X. F. G.*

Pytanie 9. Na podstawie art. 7 ustawy z 22. XII. 1925 r. zarządziło Minist. W. R. i O. P. przy porozumieniu się z Minist. Skarbu co następuje:

„§ 1. Roczne wynagrodzenie duszpasterzy za udzielanie nauki religji w publ. szkołach ustala się na 60 zł. za każdą godzinę tygodniowej nauki.

§ 2. Za godziny lekcyjne opuszczone bez usprawiedliwionego powodu, Kuratorjum potrącać będzie po 1 zł. 50 gr. za każdą godzinę. Opuszczenie nauki z powodu choroby duszpasterza, trwającej nie dłużej niż miesiąc, nie stanowi podstawy dla dokonania potrąceń.

§ 4. Za usprawiedliwioną uważa się nieobecność duszpasterza na lekcji spowodowaną eksportacją zwłok, lub wyjazdem do chorego“.

Tymczasem w powiatach mieleckim i pilzneńskim płacą nam tylko za godziny, w których uczyliśmy. Za grudzień wytrącono nam święta i o tyle mniej nam zapłacono. Jeżeli z powodu święta kościelnego lub państwowego godzina przepada, to za nią nie zapłacą. Nawet gdy nauczyciele mają tak zwaną konferencję rejonową, to tego dnia księdzu nie policzą.

Zapytuję tedy o radę, jak mamy postępować na przyszłość. *X. J. K.*

Pytanie 10. Czy odprawiając „gregorjankę“ można ją ofiarować za dusze kilku osób zmarłych, czy tylko za jedną? *X. M. M.*

Pytanie 11. Czy i jakie dzieła literatów(ek) polskich znajdują się na indeksie? *X. St. Sz.*

Pytanie 12. Który z podręczników (polskich lub niemieckich) do kazań pasyjnych jest godny polecenia jako zajmujący dla słuchaczy i praktyczny (pomijając podręczniki XX. Dąbrowskiego, Wątorka, Walczyńskiego, Jaworskiego, Szczodrowskiego, Bussla)? *X. A. Z.*

Odpowiedź na pyt. 3 (p. nr. 6 „G. K“.). — W języku polskim ukazały się dwa dobre dzieła które przy budowie kościołów oddadzą cenne usługi:

1. Józef Muczkowski — Ochrona zabytków, Kraków 1914, skład u J. Czerneckiego, cena zł. 6—, str. 188 z ilustracjami. Autor oprócz ochrony zabytków omawia fachowo ze strony technicznej i estetycznej budowę, rozszerzanie i zaopatrzenie kościołów, materjały budowlane i ich stosowanie itd. Dzieło bardzo dobre i dla każdego rządcy kościoła pożyteczne.

2. X. Leon Gościcki — Budowa świątyni, wskazówki praktyczne przy wznoszeniu i odbudowie kościołów oraz zdobieniu ich wnętrza, Warszawa 1916, księgarnia E. Wendego, stron 168. Rzecz opracowana praktycznie, od planów budowy, zwózki materjałów i zbiórki funduszów aż do urządzenia wewnętrznego kościoła, uwzględnia także krótko restaurację zniszczonych kościołów i nawet hygienę plebanji. Cena będzie podobna jak dzieła poprzedniego. Dzieło jednak już podobno wyczerpane. *X. J. K.*

Nekrologja.

O. Hipolit Smiałowski

kapłan Zakonu OO. Bernardynów w Leżajsku, zmarł 19/I.

Żył — służył Bogu i umarł...

Oto wszystko, co jakby się zdawało, można powiedzieć o życiu cichego i skromnego zakonnika. A jednak, życie O. Hipolita, to zaiste temat o dużej treści. My, Rzeszowianie, dobrze pamiętamy tę ascetyczną, świetlaną postać i z gorącem uczuciem zwracamy się do tych czasów, gdy jako Gwardjan tutejszego klasztoru OO. Bernardynów, przebywał pośród nas. Urodzony w domu mieszczańskim, w Czudcu 14 czerwca 1857 r. po odbyciu nowicjatu i przyjęciu w dniu 19 marca 1882 r. święceń kapłańskich, po latach cichej pracy w różnych klasztorach, zjawił się u nas w charakterze Gwardjana i Definitora prowincji w r. 1892, i tu przebywał całych lat 9, a więc przez okres możliwie najdłuższy, na jaki prawo kościelne pozwala. I położył tutaj niespożyte zasługi przez wzorowe utrzymywanie kościoła, który dzięki jego staraniom i mrówczej pracy został w r. 1898 gruntownie zewnątrz i wewnątrz odnowionym. Ze szczególnym zaś pietyzmem czuwał nad kaplicą Matki Bożej, którą całe swe życie otaczał najgłębszą czcią i miłością. W ten sposób odnowiony kościół, stanowi po dziś dzień przepiękny zabytek dla sztuki i potomności.

Zaledwie uporał się z tą pracą, zapragnął sprawić nowe korony dla Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus, aby zastąpić owe z blach, jakie z konieczności, po skradzeniu przed laty koronacyjnych, tymczasowo sprawiono. W bajecznie krótkim czasie zebrał odpowiedni fundusz i po załatwieniu przepisanych formalności w Rzymie, myśl swą zamienił w czyn, tak, że w dniu 8 września 1898 r. tj. w 135 lat po pierwszej koronacji (1763 r.) X. Arcybiskup Hryniewiecki, w zastępstwie chorego X. Biskupa Soleckiego, włożył nowe srebrne korony, wysadzane drogiemi kamieniami, na głowy Marji i Dzieciątka.

Lecz nie na tem koniec, bo już w niedługim czasie O. Hipolit zajął się rekonstrukcją wielkiego ołtarza, przez co kościół znacznie się powiększył, a ołtarz wystąpił w całej swej wspaniałości i bogactwie artystycznem.

Po kapitule w r. 1902 został czcigodny Kapłan przeniesiony do Alwerni. Powrócił powtórnie w 1911 roku, a zaledwie objął Zarząd klasztoru, zabrał się zaraz do pracy nad dalszem uporządkowaniem kościoła.

Rok 1913 był epokowym w życiu zasłużonego kapłana. „Czterechsetletni jubileusz objawienia się N. M. P. w Rzeszowie“! Przedsięwziąć coś takiego, to już na brawurę zakrawało i zdawało się, że to praca nad siły, dla starszego i chorego człowieka, a jednak pokonał wielkie trudności. Zabiegał, starał się, jeździł po świecie i dnia 8 września 1913 r. miasto nasze było świadkiem przewspaniałej, imponującej uroczystości. Niestety — z uchwały Kongregacji, w roku 1914 opuścił O. Definitor i Gwardjan swoje stanowisko, i jako zwykły zakonnik, wyjechał z Rzeszowa dnia 5 maja, żegnany gorąco przez reprezentantów wszystkich władz i ludności katolickiej naszego miasta, do Kalwarji Zebrzydowskiej.

Po wieloletniej chorobie i męczarniach zmarł w ciszy zakonnej, w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. O. Hipolit Śmiałowski był człowiekiem o szerokim zakresie wiedzy, o duszy głęboko religijnej, a prawdziwym ojcem dla nieszczęśliwych i biednych, to też z najgłębszym żalem myśli nasze towarzyszą mu dziś do grobu, i aż poza grób do wieczności! — R. i. p.

Rzeszowianin.

Komunikaty.

W Domu rekolekcyjnym XX. Jezuitów w Dziedzicach (Śląsk) odbędą się rekolekcje dla WW. Księży. Początek dn. 7 marca o godz. 7 wiecz. Zakończenie dn. 11 marca rano.

O wczesne zgłoszenia uprasza:

2—2 *X. Józej Bok T. J.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. Zmarł X. Władysław Załuskowski, prałat J. Świątobliwości, rektor kościoła św. Anny w Warszawie, w 69 r. życia. — R. i. p.

Archid. lwowska. Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Jan Gorczyca, proboszcz w Horodyszczu na probostwo w Chorostkowie; Kazimierz Gąska, adm. w Radziechowie, na probostwo w Radziechowie.

Mianowani XX.: Michał Rozlepiło w Bieniawie, proboszczem w Horodyszczu; Kazimierz Niedźwiedź proboszcz w Sokołowie, administratorem excurrendo parafji w Bieniawie.

Zmarł X. Józef Gawżyński, proboszcz w Lipsku.

Archid. krakowska. Zmarł X. Władysław Jaworski, katecheta w Jaworznie, ur. 1864, święcony 1891. — R. i. p.

Z zakonu OO. Bernardynów. O. Mikołaj Franciszek Kaczorowski, kapłan-jubilat zakonu OO. Bernardynów, weteran powstania z r. 1863, zmarł w klasztorze rzeszowskim, dn. 6 lutego b. r., w 82 r. życia, a 57 kapłaństwa. — R. i. p.

Archid. gnieźnieńsko-poznańska. Mianowania. Najprzewielebniejszy X. Prymas zamianował XX.: Kanonika Maksymiljana Koncewicza kanclerzem Kurji Arcybiskupiej; kanon. Antoniego Kolczewskiego, notarjuszem Kurji Arcybiskupiej; prof. Leona Łagodę, wizytatorem Arcybiskupim nauki religji w gimnazjach i liceach; prof. dr. Karola Mazurkiewicza, wizytatorem Arcybiskupim nauki religji w Seminarjach nauczycielskich; kanon. Stanisława Krzeszkiewicza, szamb. J. Św., członkiem Rady Administracyjnej; kanon. Tadeusza Styczyńskiego, członkiem Rady Administracyjnej.

Reorganizacja Kurji. Pragnąc osiągnąc większą jedność w wewnętrznym zarządzie obu Archidiecezyj i przez uproszczenie procedury kancelaryjnej umożliwić szybsze załatwianie aktów, zwijam z dniem 31 stycznia b. r. Ordynarjat Arcybiskupi w Poznaniu i przekazuję jego dotychczasowe sprawy odnośnym Konsystorzom, które będą nosiły nazwę: *Kurja Arcybiskupia w Gnieźnie i Kurja Arcybiskupia w Poznaniu.*

Na czele Kuryj Arcybiskupich stoją księża Wikarjusze Generalni, których stosunek do Ordynarjusza określony jest osobnym dekretem. Sprawy w Kurjach Arcybiskupich dzielą się na referaty, które powierzam powołanym przez siebie referentom czyli Radcom Kuryj Arcybiskupich. Osobny regulamin wewnętrzny normuje tryb załatwiania spraw w Kurjach Arcybiskupich.

Każda Kurja Arcybiskupia ma swą kasę, do której wpłacać należy wszystkie podatki kościelne i taksy danej Archidiecezji.

Przyboczna „Kancelarja Prymasowska“ załatwiać będzie sprawy Seminarjum Arcybiskupiego w Poznaniu i nadzór nad administracją jego majątkami, oraz wszystkie sprawy niezwiązane z wewnętrznym zarządem obu Archidiecezyj.

Odpowiedzi Redakcji.

X. „Bezkr.“ — zamieścimy, lecz w nieco złagodzonej formie. — **X. M. M.** 1) Artykuł „Hannibal...“ nie przynosi nic nowego ani nie podaje żadnych konkretnych wskazówek, dlatego nie zamieścimy. 2) Sprawa dziennika katolickiego we Lwowie nie ruszyła z miejsca. 3) Adres Redakcji „G. K.“ jest dalej: Ormiańska 13, — tylko Administrację przeniesiono na Plac Trybunalski.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.